

WSPÓLNA PRACA

— Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej. —

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnośzeniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.
Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Numer pojedynczy kop. 10.

A D R E S:

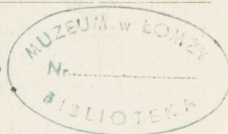
Łomża, róg ulic Długiej i Krótkiej
dom p. Czarnckiego.
Redakcja i administracja otwarte
codziennie od 9 do 10 rano i
od 3 do 5 po południu.
W Niedziele i Święta od 12 do 2 p. p.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: $\frac{1}{1}$ strona . . . rb. 16
« $\frac{1}{2}$ « . . . rb. 8
« $\frac{1}{4}$ « . . . rb. 4
« $\frac{1}{8}$ « . . . rb. 2
Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Uroczystości w Krakowie.

(Sprawozdanie własne).



Świąteczne szaty przywdział stary gród Podwawelski, aby godnie święcić wielką uroczystość narodową, święto zwycięstwa oręża polskiego nad nawałą niemiecką na polach Grunwaldu i Tanenbergu.

Spowity w barwy narodowe, otoczony girlandą wieńców z zieleni, oczekiwał poważnie na tych, których serca z nieprzepartą siłą dążyły do tej stolicy Polski.—kolebki dawnej potęgi i sławy,—oczekiwał na rozproszonych po całym świecie synów tej ziemi—matki, oczekiwał, aby dać im chwilę zapomnienia, uśmiech swobody, przypomnieć słoneczną przeszłość, wycisnąć łzę z oczu i zahartować w niej serca, na ciężkie walki dodać otuchy.

I jak potok nieprzebrany, tak zaczęli napływać ci wszyscy spragnieni ożywczej kąpieli, aby nią uleczyć choć na chwilę rany ducha i ciała. A za nimi szedł długi korowód delegatów i przedstawicieli z Francji, Czech, Rosji, Południowej Słowiańszczyzny i Węgier, szedł, żeby zaznaczyć łączność swą z synami tej ziemi, żeby wspólnie święcić wielki dzień zwycięstwa, żeby wspólnie złożyć hołd u grobu bohaterskiego zwycięzcy z pod Grunwaldu.

A stary Kraków zdawał się rozszerzać swe mury, rosnąć i potęgnić, rozwierał gościnne swe bramy na przyjęcie sercu miłych gości; witał tych tłumnie przybyłych do serca Polski przedstawicieli wszystkich stanów i zawodów z najdalszych kresów, ażeby uściskać sobie bratnie dłonie i pokrzepić serca wspólnym wspomnieniem narodowego czynu, dawnej narodu świętości i chwały.

Obchód rozpoczął się uroczystym nabożeństwem w kościele N. P. Marji. Mszę św. w asystencji licznego duchowieństwa odprawił ks. biskup Bandurski. Podczas nabożeństwa śpiewał chór T-stwa Muzycznego z towa-

rzeniem orkiestry pod batutą dyr. Nowowiejskiego. Po ukończeniu uroczystej sumy wstąpił na ambonę ks. biskup Bandurski i w pięknym podniosłym przemówieniu scharakteryzował życie i działalność Władysława Jagiełły, oraz znaczenie bitwy pod Grunwaldem. Mówił: «Rocznica Grunwaldu—wspomnienie zwycięstwa! Wspominajmy te wielkie, piękne karty naszych dziejów, bo one są znakiem, żeśmy byli. Gdyby nie Grunwald, kto wie, czy Kraków byłby dziś polskim» i kończył słowami: «Stać murem, nie dać się ruszyć—to hasło nasze. Stać murem, nie dać się ruszyć z ziemi, wiary, mowy i chałupy. Nie dać się ruszyć, stać murem, bo przyjdzie odrodzenie—widzę je—jest ono bliskie».

Po nabożeństwie wszystkie deputacje ruszyły na plac Matejki, gdzie zajęły miejsca na trybunach otoczonych strażą obywatelską. Około godz. 11 wszystkie trybuny już były zapelnione, jak również plac Matejki i wszystkie ulice sąsiadujące. O godz. 12 dała się słyszeć od strony pomnika pieśń «Boga Rodzico», a gdy ucichły jej tony, przed pomnikiem stanął marszałek hr. Badeni i mówiąc o zwycięstwie pod Grunwaldem, rzekł: «Był to tryumf sprawiedliwości i dobrej sprawy», w dalszym ciągu mówca kreślił dzieje panowania Władysława, jego zasługi dla Kraju i kończył temi słowy: «Niech ten pomnik będzie po wsze czasy drogowskazem, wiodącym do wierności Bogu, do ofiarności na rzecz ojczyzny i do wielkich cnót narodowych». Gdy skończył przemówienie, zasłona zakrywająca dotąd pomnik spadła, i oczom zebranych ukazała się majestatyczna postać Jagiełły na koniu, potężne dzieło artysty Wiwulskiego. Nieopisany entuzjazm ogarnął na ten widok tłumy, a gdy na trybunie ukazał

się fundator pomnika—mistrz Ignacy Paderewski, powitano go długo niemilkącymi okrzykami.

Przeczekawszy owacje, Paderewski, oddając pomnik narodowi, ze wzruszeniem mówił: «Twórca pomnika i wszyscy, co mu przy pracy byli pomocni, składają hołd ten dziękczynny świętej praojców pamięci;—składają go na ołtarzu Ojczyzny, jako wotum pobożne, błagając te wysokie świetlane duchy, od wieków już z Bogiem złączone, by wszystkie dzieci tej ziemi natchnęły miłością i zgodą, by rozszerzyły serca nasze, by wyprosiły dla nas wiary moc i nadziei pogodę, rozważę, cierpliwość i tę dobrą wolę, bez której niema ani cnot cichych, ani sławnych czynów». Po przemówieniu Paderewskiego nastąpiła znowu burzliwa owacja, którą zakończył chór T-stwa Muzycznego odśpiewaniem «Niech żyją nam», poczym na trybunę wstąpił prezydent miasta Dr. Leo i dziękował Paderewskiemu za jego dar obywatelski, mówiąc: «Imię Twoje i imię twórcy pomnika grunwaldzkiego będą świeciły jasnym blaskiem w dziejach kultury tego miasta, a tym samym i w dziejach narodu polskiego».

Po przemówieniu D-ra Leo, połączone orkiestry i chór wykonały hymn narodowy, pochwyliły tony jego stojące tłumy, i cudna, majestatyczna melodia popłynęła ponad miastem, jak pieśń smutku i nadziei, wywołując łzy w oczach wzruszonych uczestników.

Niespodzianką były mowy posłów rosyjskich: Pogodina, Rodiczewa i Stachowicza, nacechowane szczerą życzliwością i sympatją dla Polaków. Prof. Pogodin przemawiał po polsku. Ostatnim na mównicy był poseł węgierski—Nagy, który w dłuższym przemówieniu zapewniał Polaków o sympatji Węgrów dla narodu polskiego.

Wieczorem tegoż dnia Kraków przedstawiał się nadzwyczaj malowniczo. Tysiące świateł zabłysło na jego murach; nie było domu, któryby nie był iluminowany, nawet stary Wawel, nie oświetlany od całego szeregu lat, rozbłysnął wszystkimi oknami, i zdawało się, że tam tętno dawnego życia nie zostało naruszone, że ono żyje w jego murach; jakaś tajemnicza potęga wiała z nich na miasto, z miasta na kraj. Iluminacji dopełniały «Wianki» na Wiśle, przedstawiając pełen alegorji, wspaniały, jakby zaczarowany obraz.

Dla uświetnienia dnia, teatry krakowskie: Miejski i Ludowy odegrały na swych scenach następujące sztuki: „Konrad Walenrod“ Żeleńskiego, „Kościszko pod Raclawicami“ Lasoty, „Na zawsze“ Rydla, „Królowa Jadwiga“ Szujskiego i „Wóz Drzymały“ Rączkowskiego.

Późnym już wieczorem w olbrzymiej sali «Sokoła» krakowskiego nastąpiło powitanie sokolów, przybyłych na zlot z poza Galicji. Pierwszy witał ich imieniem Rady miasta prezydent Dr. Leo, jako gospodarz miasta, prosząc, aby się wszyscy czuli jak u siebie w domu. Za powitanie dziękował prezes Związku Sokolów w Galicji Dr. Fischer, który następnie w gorących słowach witał przybyłych gości: Chorwatów, Czechów, Słoweńców, a osobne słowo powitania, ciepłe i serdeczne, poświęcił tym „rodzonym braciom“, o których mówić niewolno.

Po odpowiedziach delegatów, którzy przywieźli jedni drugim szczerą uścisk dłoni i braterskie uczucia, rozeszli się druhy, aby nazajutrz wczesnym rankiem zjawić się na boisku sokolim na Błoniach.

Drugi dzień uroczystości, jakby wyłącznie poświęcono sokolstwu polskiemu, które zleciało się z wszystkich ziem Polski, aby uczcić wielką rocznicę dziejową. Od

Łomża przez pryzmat sentymentu.

Nawet Łomża ma duszę.

(Dokończenie).

Wiosenna niedziela. Wotywa u Fary skończona. Pojdzimy na Dworną ulicę. To ulica przyszłości. Najdłuższa już dzisiaj, a wyciągnie się jeszcze dalej w stronę Pocijowa. Zobaczycie w przyszłości. Tu pójdzie pierwsza linja tramwaju miejskiego, poruszanego, naturalnie, elektrycznością. Od Skowronk, od rzeźni centralnej iść będzie do centralnego dworca, gdzieś na Pocijowie.

Na Skowronkach powstaną mnogie fabryki o warkoczach z czarnego dymu. Tam już dziś osiadają ci, co czują, jak pójdzie rozwój Łomży...

Wotywa skończona. Po Dwornej sunie, dostojnie, a godnie, jak przystało na Łomżę, sznur zbożnego obywatelstwa—nasz rodzimy „Przeгляд Katolicki“. Zielone czapki, granatowe sukienki, różowe uśmiechnięte buzie, błękitne i szafirowe oczy, kapelusze Wielkiego Świata, lampasy urzędnicze—wszystko podąża w stronę Spacerowego Ogrodu. Z Dwornej otwiera się prześliczny widok na Jednaczewskie łąki, co giną w siennej mgłę w oddali. Nikt nic nie widzi, jeno siebie i sąsiadów.

Wszak to przegląd.

Łomżycka szosa, strojna w szereg po żołniersku wyprostowanych topoli, pamiętają jeszcze Napoleona, jak zmykał mroźną nocą po porażce

wczesnego ranka płynęły też tłumy w kierunku Błoni krakowskich, na których było boisko do ćwiczeń. Zdała już widniał olbrzymi czworobok drewniany, udekorowany w barwy narodowe i herby, mieszczący wewnątrz boisko na 5000 ćwiczących, okolony dokoła trybunami na kilkadziesiąt tysięcy osób. Punktualnie o g. 6 rano zaczęły się próbne ćwiczenia i trwały niemal do południa, poczym nastąpiła kilkogodzinna przerwa, przeznaczona na obiad i zwiedzanie miasta. Po przerwie, o g. 5 pp., rozpoczęto ćwiczenia zlotowe, wspólne, wolne. Do ćwiczeń stanęła niebywała dotąd ilość—4200 ćwiczących. Przy dźwiękach marsza ćwiczebnego wyszły z dwóch przeciwnych końców boiska dwie kolumny, liczące po 16 ćwiczących w rzędzie, rozlały się na połowy i utworzyły potężny czworobok, którego kolumny przy kresach boiska znów się połączyły, tworząc olbrzymi krzyż, i tak w dalszym ciągu rozwijał się ten imponujący zastęp, lśniąc w słońcu białością koszulek, zadziwiając sprawnością w ruchach, wywołując co chwila burzę oklasków, aż wreszcie stanęli w rozstępie wolnym. Jeszcze chwila, a słyhać pobudkę, po pobudce ćwiczą okaziele, a po nich w takt mazurka «Witaj majowa jutrzeńko» porusza się cała masa, jak jeden olbrzymi mąż i zgodnie a sprawnie prężą się ramiona, nachylają i prostują ciała—skończyli—a długi, przeciągły oklask, jest nagrodą za ich trudy. Znów pobudka—ćwiczą drugi obraz, trzeci, czwarty, piąty, przedstawiający rzut dyskiem, ćwiczą śpiewając marsza sokolego. Po skończeniu—dziesiątki tysięcy widzów urządzają sokolstwu owację, a entuzjazm, jaki ogarnął patrzących, każe się domyślać, że te masy głęboko odczuły i zrozumiały potrzebę wychowania fizycznego. Jak w kalejdoskopie, przesuwali się przed widzem podczas dwóch dni zlotowych sprawni zawodnicy, strzelcy, jeźdźcy, szermierze,

pływacy, wioślarze; zastępy ćwiczących Chorwatów, Czechów, zastępy Polaków z Poznańskiego, zastęp Polaków z Ameryki, zastępy ćwiczące maczugami, lancami, karabinami, zastęp górali i góralek ćwiczących ciupagami, zastęp 800 sokolic, ćwiczących wywiadłami, a między innymi «Oni», o których tak pisze Nowa Reforma «Nie było w żadnych programach, nie mówił o tem nikt głośno, że i «oni» ci przygniećeni, zjawią się wśród nas. Wyrosli jakby z pod ziemi i weszli na boisko w liczbie stukilkudziesięciu, witani—sercami. Dziwić się zaiste trzeba, że zdołali tak świetnie przygotować ćwiczenia zlotowe. Ile to trudów, ile zabiegów trzeba było przedsięwziąć! Z zapartym oddechem przypatrywała im się publiczność, a pod mundurem sokolskim rozteńniły się serca i wybuchły żywiołową siłą: całe sokolstwo nasze otacza ten szczupły zastęp, chwytając na ramiona bohater-skie jednostki i wśród huraganu oklasków i okrzyków obnosi naokoło boiska. Wielu, wielu było wśród widzów takich, którzy od łez wstrzymać się nie mogli».

Niedziela—już o g. 6 rano długie szeregi deputacji ciągnęły ku Błoniom, a za nimi nieprzejrzany tłum publiczności: wszyscy zanępkoczeni chmurami, zadawali sobie pytanie: wytrzyma, czy nie? I wytrzymało! A gdy słońce wyjrzało z za chmur i ozłociło promieniami widny zdała kopiec Kościuszki, na Błoniach już stał uszykowany różnobarwny, wielotysięczny tłum. Śród którego zwracały uwagę piękne stroje deputacji włościańskich z różnych okolic, oraz czerwone krakuski i białe sukmany dziarskiej banderji krakusów, liczącej przeszło tysiąc koni. Chwila oczekiwania, a ponad tym różnobarwnym tłumem, ponad lasem trzepoczących sztandarów rozległy się dźwięki orkiestry sokolej, połączyły się z nią głosy z tysięcy piersi

Berezyńskiej—znaczyły drogę sromotnej ucieczki i niedotrzymanych przyrzeczeń...

Skręcamy do ogrodu. Któż go nie zna. Gdyby drzewa, krze i ławki umiały mówić!...

Sza! Zatkniemy uszy.

Po głównej alei przechadza się tłum różnobarwny i różnorodny, poddając się oglądaniu siedzących. Ukłony, uśmiechy. Wszyscy się znają. Czasami błysnie „oko“ trochę nieśmiało choć zalotne—takie rodzime—bez szkoły.

Jest na lewo od „Głównej“ aleja „Westchnień“, zaciszna, pełna poezji zwierzeń miłosnych. Nad nią strop, misternie spleciony z liści kasztanowych. Na ławkach pary. Nie płoszymy ich. Tacy młodzi. Miłość ich—święta. Słońce dyskretnie zagląda

przez szmaragdowy strop i pieści ich głowy, już i tak promieniste...

Po Głównej kłębi się tłum różnorodny.

Oni nie widzą, nie słyszą, zapatrzeni w siebie. Czasem wypadnie z alei jakiś tragiczny, o bladej twarzy, młodzieniec—samotnik, tak bajronicznie zdesperowany, że sam Byron zzieleniałby z zazdrości, ujrzawszy „taką“ rozpacz Przecina Główną i tłum, na wszystko obojętny. „Idzie płynie niby śpiący“ przez aleję „Rozpaczy“ w stronę Sanitasu. Po chwili gasi desperacki ogień zawodu, ból nadpęknętego serca... sodową wodą z sokiem malinowym.

* * *

Dzień szybko mija. Wieczorem pójdziemy w najpiękniejsze miejsce Łomży, gdzie dusza Jej

i popłynęła ku górze pieśń, prastara pieśń «Boga Rodzico», i pochyliły się kornie głowy do modlitwy.

Po skończeniu pieśni na trybunę wszedł ks. biskup Bandurski i z ust patryjoty biskupa popłynął potok słów gorących, w których błogosławił tę ziemię ukochaną, za przeszłość pełną blasków i zasługi, za to, że była przedmurzem chrześcijaństwa, za to, że była sercem, co kochało wiele. I podniosły się serca słuchaczy, łzy rozczulenia zabłyśły w oczach, a piersią wstrząsnęło łkanie i każdy czuł, że w tej chwili jakaś przemiana następuje w nim, że z siebie zrzuca jakiś ciężar, gniotący mu piersi.

A natchniony mówca mówił dalej: «Z pól Grunwaldu idzie ku nam echo tryumfu, płyną ku nam duchy

rycerzy, okutych w zbroje. Każdy rycerz stamtąd dotyka Twego ramienia, Sokole, dziś pasowany jesteś na *Rycerza Polski*».

Po skończeniu przemowy popłynął ku niebu znany błagalny hymn, a po chwili zatrzepotały silniej sztandary i cały ogrom ludu ruszył w stronę Wawelu, aby na grobie Jagiełły złożyć swój hołd i wieńce. I wił się ten długi na milę, stubarwny wąż, i szedł depcząc po kwiatach, którymi zasypywano ulice, szedł z błyskiem w oku, z pieśnią na ustach i nadzieją rozpaloną w sercu.

Szedł, przeszedł, i zniknął; lecz w żadnym sercu polskim nie zaginie pamięć tych jasnych dni Grunwaldzkich.

Uskok.

Zaniedbana sprawa.

Wśród wysiłków gorączkowych organizowania życia społecznego w różnych jego przejawach i odcieniach, mało zwracamy uwagi na pracę u podstaw.

Różnorodne kooperatywy, stowarzyszenia i związki jakie dzisiaj powstają na naszym gruncie są dowodem, że myśl społeczna nie zasypia i u nas i, choć nie w takim stopniu jak zagranicą, rozwija jednak swą doniosłą działalność, umacniając i formując osłabiony długim letargiem nasz organizm społeczny.

Wzięliśmy się do pracy wśród sprzyjających warunków; smutne wydarzenia dni ubiegłych przekonały nas aż nadto, że tylko praca wytrwała u podstaw może odnowić społeczeństwo, że tylko szeregowani w zwarte hufce pod sztandarem postępu i dobra możemy stawić czoło trudnościom życiowym, w jakich los nas postawił, że tylko „wspólna praca” społeczna zapewni nam lepszą przyszłość i siłę.

Entuzjazm, z jakim stanęliśmy do pracy, zapowiadał nam wiele i rzeczywiście wiele dokonał; rezultaty naszej «pracy u podstaw» były wprost olbrzymie, lecz prześladowający nas fatalizm związał nam ręce do dalszego prowadzenia rozpoczętego dzieła i z boleścią w sercu rozdarliśmy swe szaty. Mam na myśli „Macierz Polską”. Jednakże nie upadliśmy na duchu. Jeszcze jedno doświadczenie przekonało nas o potrzebie pracy cichej, wytrwałej, spokojnej.

Nie mogąc odrazu wznieść gmachu wielkiego, zakładajmy przynajmniej zdrowe fundamenty pod przyszłą jego budowę z nadzieją, że przyjdą dni słoneczne, które opromienią nasze szlachetne porywy i przeistoczą je w czyny spiżowe.

Uzdrowmy przedewszystkiem i wyleczmy wszystkie nasze bolączki społeczne, a dopiero prawdziwe życie zakwitnie w zdrowym organizmie... A bolączek tych tak wiele...

i serce rade bytują. Nikogo obcego nie bierzmy z sobą. Tylko my, co Łomżę kochamy, cośmy roztrwonili w Niej i dla Niej bezcenne skarby Młodości...

Półkolisty cmentarz klasztoru O. Kapucynów. Cudny wieczór majowy. Na środku figura Matki Najświętszej. U nóg Jej pali się mistycznym światłem kolorowa latarnia, rzucając naokół jakieś rozmodlone refleksy. Akacyjne drzewa hojnie cisakają upajającą woń w ciszę wieczorną. Kasztany gwarzą poszumem liści z miesięczną poświatą. Wśród woni, półblasków, wiosennych, szmerów błakają się jeszcze melodje Majowego nabożeństwa. W ciemnych niszach półkolistego wirydarza siedzą cienie umarłych ojców i szepczą zdrowaśki:

Ave Maria gratia plena...

Od sadu srebrnego, od rzeki dalekiej nieziemska płynie melodia. Skrzypce-li to zaczarowane? Aniołowie-li to śpiewają?

U stup Przeczystej klęczy ich dwoje. Może ci sami z alei „Westchnień”. Przysięgają sobie:

Matko Najświętsza, nie opuścimy się aż do śmierci... Miłością silni, razem na służbę ojczyźnie pójdziemy...

Niewidzialny za nimi stoi Ojciec Bronisław i błogosławi. A twarz ma pełną smutnego uśmiechu.

Z drzew kasztanowych spadają śnieżne płatki — wędnącego kwiecica pieśń pożegnalna. Hej!

Płacze jakaś chwila młoda.

Zwróć tu uwagę na jedną z nich, najbardziej może piekącą, najbardziej potrzebującą zaspokożenia. Bolączką tą jest brak ochron po miastach i wioskach.

Potrzeba zakładania ochron miejskich stanie się widoczną i zrozumiałą, skoro zastanowimy się nad warunkami, w jakich wychowują się przyszli ludzie pracy, podstawowa część naszego społeczeństwa—robotnicy.

Bardzo często zarobek ojca rodziny nie wystarcza na jej wyżywienie; wtedy za pomoc przychodzi matka swą pracą po większej części pozadomową, wskutek czego dzieci pozostają w domu same, bez żadnego nadzoru i opieki. Tu wszystko się sprzysięga przeciw biednym dzieciom aby ich zepsuć, zrujnować zawczasu i uczynić niezdolnymi do przyszłej pracy. Nie licząc ile wypadków powoduje samo pozostawianie dzieci w domu bez opieki ojca i matki (ogień, kalectwo, szkody) przestraszyć się musimy ogromem zepsucia z jakim się spotykają po zadomem i przedwcześnie ulegają jego zgubnemu wpływowi. Niedostatek odżywiania popycha często dzieci z początku do małych, a później do coraz większych kradzieży, kłamstw i oszukaństwa, przez co zawczasu deprawuje się zupełnie charakter, zaciera się poczucie odpowiedzialności, poszanowania cudzej własności, słowem znika zupełnie piętno szlachetności.

Niedobre towarzystwo, w którym przebywają całodziennie po za domem, toruje im drogę do przedwczesnego zepsucia moralnego, te zaś gotuje niejednemu z nich ruinę cielesną i duchową. Gdy dodamy do tego zły przykład niejednego ojca i matki, którzy w godzinach zarobkowych oddają się złym nałogom pijaństwa, lub sami raczą dzieci rozpalającym trunkiem, zamiast pożywej strawy, będziemy mieć obraz wychowania przyszłych szermierzy—ludzi pracy.

Jedynym ratunkiem i pomocą dla tych biednych, opuszczonych, dzieci są sale-ochrony.

Wyprowadźmy te małe istoty z zabójczej atmosfery, otoczmy je staraniem i opieką stosowną i odgródźmy je od zabójczych wpływów ulicy, a będziemy mieli więcej ludzi zdolnych do pracy, z poczuciem swych obowiązków i godności.

Ochrony według A. Cieszkowskiego są wstępną instytucją systemu wychowania: „Zaczynamy, powiada, od wstępu, a postępek się znajduje. Nauczmy wpróżdy dzieci żyć, niż czytać, działając bardziej na obyczaje, niż na umysł”.

Zadaniem ochronek jest więc nie tylko odgródzić dzieci od zepsucia i złych nałogów, ale wzmacniać siły fizyczne przez ćwiczenia stosowne oraz siły duchowe, przez rozwijanie ich wrodzonych przymiotów moralnych i wszczepianie w ich serca młodociane zasad wiary i moralności chrześcijańskiej.

Również zrozumiałą jest potrzeba zakładania ochronek po wsiach. I tam dzieci rodziców, szczególnie ludzi małorolnych, wyrobników, komorników i służby folwarcznej

zostają w domach podczas pracy ojca i matki i narażone są na podobne niebezpieczeństwa jak i dzieci miejskie. Pozostawione samym sobie, żyją jak zwierzęta w ciemnej pomroce nieświadomości i nawet wpajane przez matkę zasady wiary nie mogą przyłgnąć do ich stępiących zamłodu umysłów. Otóż zadaniem ochronek wiejskich jest również opieka nad dziećmi, rozwijanie ich umysłu i charakteru, uszlachetnianie ich grubiaństwem nacechowanych obyczajów przez stosowne zabawy—połączone z ruchem ciała, zarazem rozwijającym ich siły fizyczne. Nie konieczną jest rzeczą aby dzieci wiejskie żywione były w ochronie; główna rzecz to opieka nad nimi i dozór—na obiady i wieczerze mogą chodzić do domów. Wogóle ochrona wiejska musi się zadowolnić skromniejszym urządzeniem, albowiem musi się stosować do stanu ludności i ich środków rozporządzalnych.

Spojrzymy teraz jak u nas się ta sprawa przedstawia

Nie mówiąc już o wsi, w której prawie zupełnie niema ochron dla dzieci, miasto nasze posiadało zaledwie jedną ochronkę wyłącznie dla dzieci przychodnich przy miejscowym Towarzystwie Dobroczyńności, lecz i ta, skutkiem niedogodnych warunków, nie mogła należycie podołać swemu zadaniu.

Potrzebę rozszerzenia tej dobroczynnej instytucji zrozumiał Związek Katolicki, który w październiku 1908 r. założył ochronę z początku przeważnie dla dzieci przychodnich. Aczkolwiek zasiłki na nowozałożoną ochronę czerpał jedynie z ofiar dobrowolnych i przedstawił na ten cel urządzanych (Jasełka, Kinematograf) zapewnił jednak schronisko dla 40-tu blisko dzieci ubogich robotników, przeważnie z najuboższej dzielnicy miasta—Rybaków. W tym roku oprócz dzieci przychodnich ochrona Związku postawiła sobie za cel przyjmowanie na stałe dzieci pozbawionych wszelkiej opieki, sierot, których posiada już 14; z tych 10 stale mieszka w ochronie, dostając kompletne utrzymanie, czworo (od 3-ch miesięcy do 1 roku) oddane na wychowanie kobiecie, której Związek płaci 4 ruble miesięcznie.

Ochrona rozwija się coraz bardziej, korzysta z niej przeszło 50 dzieci, obecnie wynajęła lokal obszerniejszy, składający się z 5-ciu pokoi i kuchni, w domu po ś. p. Majewskim, przy ulicy Krzywe-Koło, gdzie dwa pokoje przeznaczone zostały na sypialnie dla chłopców i dziewcząt znajdujących się w ochronie na stałe, reszta dla dzieci przychodnich.

Utrzymanie ochrony kosztuje od 65 do 70 rb. miesięcznie, nie licząc tu datków w naturze, jakie składają gospodarze, w postaci kartofli, buraków, kapusty, etc.

Dochody czerpie ochrona, jak już zazaczyłem, z ofiar dobrowolnych, z przedstawień (niedawno odegrano Obronę Częstochowy) i ze skarbon umieszczonych w kościołach Farnym i Kapucyńskim. Deficyty pokrywają się zo składek członków Związku Katolickiego.

Ochrona rozciąga się na całą parafję Łomżyńską. W najbliższym czasie Związek zamierza założyć ochronę we wsi Kupiskach.

Brak bliższego zainteresowania się tą doniosłą sprawą, brak czynnego poparcia ze strony społeczeństwa miejscowego tak dobroczynnej instytucji, jaką jest ochrona dla dzieci pozbawionych czasowej i wszelkiej opieki, dowodzi jak mało zwracamy uwagi na potrzeby społeczne, jak mało przykładamy się do polepszenia bytu przyszłych ludzi pracy—owych podstaw naszego społeczeństwa.

Nie uchylajmy się przeto od ciężącego na nas obowiązku czynnego popierania pomyślnie rozpoczętego dzieła dobroczynnego! Niech ofiarność publiczna pośpieszy z pomocą tym małym wydziedziczonym istotom, które mają się stać w przyszłości dźwignią postępu naszego przemysłu i rolnej produkcji! Zainteresować się, wspomagać i czynnie popierać podobną instytucję jest obowiązkiem każdego obywatela!

Połóżmy więc rękę na sercu i powiedzmy sobie stanowczo: Hora est beneficiendu!

S. R.

Warsztaty dla nauki rzemiosł Łomżyńskiego Towarzystwa pomocy biednym wyznania mojżeszowego. 1900-1910.

Powszechnie wiadome jest, w jak oplakanych warunkach żyje ludność żydowska w Łomży, niezłączona harmonijnie z pozostałą częścią społeczeństwa, wyodrębniona nie tylko pod względem religijno-obyczajowym, lecz i pod względem rodzaju pracy społecznej. Zaledwie szczypta garstka osób wyznania mojżeszowego stanowi łącznik duchowy i kulturalny pomiędzy nią a pozostałą ludnością naszego miasta. Większa część naszej ludności żydowskiej poświęca się handlowi, faktorstwu, kramarstwu i t. p. zajęciom z tej prostej przyczyny, iż wiedzy fachowej, nabywanej przez długoletnią naukę, nie mieli gdzie nabyć. O ile żydzi mogli się kształcić u swych współwyznawców zawodowo i liczyć na zbyt swych wyrobów, poświęcali się dość licznie i często pracy fachowej, jako to: piekarstwu, krawieczyźnie, szewctwu, introligatarstwu i zegarmistrzostwu. Lecz praca, wymagająca systematycznej nauki i doświadczonych, wykształconych kierowników, nie mogła się dotychczas wśród żydów Łomżyńskich rozpowszechnić. Nic dziwnego więc, iż takie rzemiosła, jak ślusarstwo i stolarstwo, nie znalazły wśród żydów stosownych adeptów.

Lecz oto wśród grona osób, z p.p. S. M. Brzozą i D-rem J. Karbowskim na czele, które zwróciły uwagę na możliwość skierowania ludności żydowskiej na drogę pracy fabrycznej i udoskonaleniu żydowskiej siły wytwórczej, pożytecznej dla kraju, zrodził się projekt założenia żydowskiej szkoły rzemiosł.

Projekt ten spotkał się z uznaniem wielu osób. I oto za zgodą ówczesnego gubernatora łomżyńskiego, barona Korfa, w styczniu 1900 r. założono Warsztaty dla nauki rzemiosł.

Był to ze strony projektodawców (w dziejach tu-tejszej ludności żydowskiej) czyn nieomal rewolucyjny. I trzeba też przyznać, iż rychłe urzeczywistnienie tej myśli, wprowadzenie jej w czyn, Łomża zawdzięcza tylko głębokiej wierze w nią, energii inicjatorów, zrozumieniu jej przez miejscową inteligencję żydowską i instynktownemu sympatyzowaniu z nią ubogiej ludności żydowskiej.

Do owego czasu panowało powszechnie, jak i dziś jeszcze mniemanie, iż dla nauczenia się jakiegokolwiek bądź rzemiosła potrzebna jest tylko praktyka pod kierunkiem zawodowca-majstra. Nie rozumiano wcale, iż prócz praktyki niezbędną jest dla ucznia chociażby nauka rysunku, zasady geometrii czego żaden majster uczniowi wykładać nie może.

W pierwszym roku istnienia tej pożytecznej instytucji postanowiono przyjmować do niej tylko bezdomnych chłopców-sierot, gdyż chciano w ten sposób umożliwić im uczciwą a owocną pracę na niwie zawodowej.

W tym celu opracowane były, a następnie zatwierdzone przez miejscowego gubernatora następujące przepisy:

- 1) Chłopcy-sieroty przyjmowani będą do Warsztatów rzemieślniczych w wieku od lat 12, a pozostawać w nich będą do lat 17.
- 2) Chłopcy-sieroty będą przyjmowani do Warsztatów na zasadzie decyzji członków Zarządu i na zasadzie przedstawienia świadectw ich opiekunów o ubóstwie i moralnej wartości.
- 3) Przyjęci w poczet uczniów otrzymują całkowite utrzymanie z funduszków Towarzystwa.
- 4) Przy otwarciu Warsztatów postanowiono przyjąć tylko 6 chłopców; w miarę zwiększania się środków — liczba ich może być powiększona.
- 5) Wolny czas od zajęć warsztatowych przeznaczają się na naukę języka państwowego i religii.

Początkowo otwarty został wydział ślusarski. Większe ofiary na cel ten wpłynęły od mieszkańców miasta Warszawy p.p. Kazimierza Natanson'a i Michała Bersona, którzy tem samem okazali istotną a niezapomnianą pomoc Warsztatom.

Wzorowe sprawowanie się sierot i zadziwiający ich postępy w nauce rzemiosła przyczyniły się ku temu, iż w roku 1902, za staraniem p. Kazimierza Natanson'a, Żydowskie Kolonizacyjne Towarzystwo (J. C. A.) wyznaczyło Warsztatom łomżyńskim wsparcie w sumie 1730 rb. rocznie.

Rok 1903 dowiódł, iż Warsztaty rzemieślnicze, aby mogły w zupełności odpowiedzieć swemu zadaniu wymagają wielu ulepszeń, przede wszystkim zaś gruntownych urządzeń wewnętrznych. Następnie, wobec braku środków materyjalnych przyjmowanie chłopców zostało wstrzymane. Codziennie członkowie Towarzystwa zmuszeni byli odrzucać prośby biednych wdów, żebrzących pomocy dla swych dzieci. Wytwórczość Warsztatów w roku tym zwiększała się nie tyle ilościowo ile jakościowo i z tego też powodu wyroby z Warsztatów zyskały pewną wziętość na rynku miejscowym; zwłaszcza wyroby z oddziału stolarskiego były wprost rozchwytywane. Co się zaś tyczy wyrobów ślusarskich, to wobec braku niezbędnych maszyn i motoru, nie mogły one konkurować w

stosunku do ceny z wyr. bami fabrycznymi. Wyroby te kupowali tylko znawcy. Tą okolicznością objaśnia się też nieznaczny dochód, jaki w tym okresie dawał oddział ślusarski.

Zrozumiałem jest, iż wobec tego Towarzystwo zwróciło pilną uwagę na ulepszenie i na udoskonalenie uczelni. Wychodząc z założenia, że przy teraźniejszym stanie wykształcenia rzemieślniczego, Warsztaty dla nauki rzemiosł, aby stać na wysokości swego zadania, powinny być zaopatrzone w dobre mechaniczne przyrządy do produkcji, Zarząd zwrócił się do p. Stanisława Natansona, prezesa I. C. A. na Królestwo Polskie, z prośbą o wstawiennictwo w sprawie wyznaczenia jednorazowej zapomogi dla kupna najniezbędniejszych maszyn. Po upływie pewnego czasu wsparcie w ilości 2900 rb. zostało przyznane przez Centralny Komitet Żydowskiego Towarzystwa Kolonizacyjnego i wydane w 1905 roku.

Jednocześnie z tą reorganizacją miejscowy zarząd uważał za konieczne wprowadzić naukę rysunków ręcznych i technicznych, bez których w obecnej dobie żaden rzemieślnik obejść się nie może. Ponieważ takie gruntowne przekształcenie Warsztatów pociągało za sobą zmianę zarządzającego, Zarząd zaprosił na kierownika tej uczelni osobę ze specjalnym technicznym wykształceniem, a Towarzystwo Kolonizacyjne roczne swe subsydyum zwiększyło do 2500 rb.

Słowem, śmiało rzec można, iż praca wymienionych powyżej osób nie poszła na marne; przeciwnie, wydała bardzo obfity plon. Instytucja z każdym rokiem rozszerza pole swej działalności; Warsztaty dają znaczny procent dobrze przygotowanych podmajstrzych, znających swe rzemiosło i zarabiających od 6 rb. tygodniowo.

Zawierucha rewolucyjna w latach 1906—1907 nie ominęła i tej uczelni. Uczniowie niezadowoleni z otrzymanych zapomóg, wystąpili do administracji szkoły z żądaniem powiększenia ich. Chłopcy, prócz całodziennego utrzymania, otrzymywali rocznie: 2 pary butów, 2 kaftany, 2 pary spodni, 1 czapkę, 1 palto zimowe, a w każdą sobotę czystą bieliznę. Uczniowie zaś zupełnie bezdomni otrzymywali i pościel. Pomoc lekarską i środki lecznicze otrzymywali bezpłatnie od miejscowego Żydowskiego szpitala.

Otrzymawszy z konieczności odpowiedź odmowną, umotywowaną absolutnym brakiem funduszy na ten cel, uczniowie oświadczyli, iż nie przystąpią do pracy, dopóki żądania ich nie zostaną uwzględnione. Wskutek tego zajęcia zawieszono zostały na przeciąg 4 miesięcy.

W lipcu 1907 r. na odbytem podczas strejku szkolnego posiedzeniu członków Zarządu, zapadła większością głosów uchwała przyjmować do Warsztatów i uczniów nie sierot za opłatą 10 rb. rocznie. Dało to możliwość Komitetowi zaprowadzić wiele reform, projektowanych już wcześniej, lecz niemożliwych w poprzednich warunkach do wykonania. Reformy te polegały na: 1) wprowadzeniu wykładów ogólno-kształcących przedmiotów: pogadankę z technologii metalu i drzewa, mechaniki i fizyki; 2) na znacznym powiększeniu inwentarza szkolnego i warsztatowego; 3) zaprzestaniu wydawania całodziennego utrzymania, noclegu i zapomóg.

Te trzy reformy przyczyniły się ku temu, iż chłopcy-sieroty zaprzestali zupełnie uczęszczać do szkoły.

Lata 1908—1909 wykazują dzięki wprowadzonym reformom duży rozwój Warsztatów. Wpis szkolny zostaje powiększony do 20 rb. Pewna ilość uczniów zwalniana jest od czesnego. Dawniejsze Warsztaty dla nauki rzemiosł przekształcone zostają w normalną szkołę rzemiosł z 4-letnim kursem. Uczęszczają do niej synowie średnio-zamożnych rodziców. Ostatnio powyższą instytucję przeniesiono do nowego gmachu.

Dzięki zaprowadzonym ulepszeniom i reformom sprawia ona wrażenie zakładu, zorganizowanego i prowadzonego nad wyraz racjonalnie i celowo, wzorowo pod względem porządku i uwzględnienia warunków sanitarnych—daje więc tem samem najlepsze rękojmię na przyszłość, świadcząc zarazem o głębokiem zrozumieniu potrzeb społecznych, jakim kierowali się inicjatorzy Warsztatów.

W takich najogólniej ujętych zarysach przedstawiają się 10-letnie dzieje dotychczasowego rozwoju «Żydowskiej szkoły rzemiosł» Łomżyńskiego Towarzystwa pomocy biednym.

Wiek uczniów przyjmowanych do zakładu waha się między 13 a 15 rokiem. Kandydat obowiązany jest przy zapisie wpłacić wpisowe, z góry za kwartał, przedstawić metrykę i świadectwo szczepionej ospy.

Prócz robót t. zw. programowych, mających na celu obznajmienie uczniów z zasadami rzemiosła, wykonywają oni roboty rozmaite na sprzedaż, na zamówienie osób prywatnych, do magazynu i na własne t. j. szkolne potrzeby. Zajęcia w szkole i warsztatach trwają od godziny 8 $\frac{1}{2}$ rano do godziny 6 $\frac{1}{2}$ p.p. z godziną przerwą na obiad.

Świadectwa wydawane uczniom po skończeniu tej uczelni, dają możliwość pobytu we wszystkich miejscowościach Cesarstwa, a nadto zwalniają od służby frontowej podczas pełnienia służby wojskowej.

Administracja i personel szkoły składa się: z zarządzającego, lekarza, 7 nauczycieli i majstrów, oraz odpowiedniej służby.

Na budżet roczny szkoły, dochodzący do 6000 rb. składa się: zapomoga roczna I. C. A., wynosząca 3300 rb., procenty od legatu Wysockiego, coroczna ofiara Łomżyńskiej Kasy Przemysłowców, składki członkowskie, dochody ze sprzedaży wyrobów i z urządzanych na ten cel zabaw oraz dobrowolne ofiary.

Słowem, szkoła obecnie jest zorganizowana i prowadzona w taki sposób, aby uczniowie mogli poznać dokładnie obrane rzemiosło i by po opuszczeniu zakładu i odbyciu dopełniającej praktyki, mogli zostać samodzielni, wykwalifikowanymi i uczciwymi rzemieślnikami, zapatrującymi się trzeźwo na swe obowiązki, umiejącymi ocenić swą pracę, przyzwyczajonymi do czystości i porządku, rozumiejącymi handlowe i ekonomiczne warunki rzemieślniczego bytu i zawodowej wytwórczości i mogącymi stać się pożytecznymi obywatelami kraju.

Wł. Rosenstadt, inżynier.

N A P R Z Ó D!

Łomżo! Łomżo! grodzie stary,
Pisklę ty Piastowe,
Nie trać w siły swoje wiary —
Wejdz na tory nowel
Naprzód! naprzód! żądaj śmiało,
Niosąc sztandar w górze,
Zrzesz swe syny w jedno ciało,
W jedno walk przedmurzel
Bo walk trzeba, walk nielada,
Wszędzie wróg, dokoła,
A kto z ręcznie hronią włada,
Wszystkich zwałczyć zdola.
Już nie płyną ciche wody,
Spokój ten nietrwały;
Rwij się, duchu, do swobody,
Pnij na szczyty chwały!
Twoja swoboda w harcie woli,
W kryształowej duszy,
Ona męstwo da w niedoli,
Ona łzę osuszy!
Twoja swoboda w twym zamiarze,
W wielkiej myśli, w czynie,
W złotych zgłoskach na sztandarze,
Co przed tobą płyniel
Twoja swoboda w pracy, w trudzie,
W walce z złą naturą,
Wolność twoja w roli grudzie,
Z czarną nad nią chmurą.
Wolność twoja na zagonie
Skibę czarną orze,
W spracowane, grube dłonie
Wklada złote zboże
Wolność twoja w czarnej glebie,
W twej niżniutkiej chacie,
W własnym, chociaż czarnym chlebie,
W swojskiej grubej szacie.
Wolność twoja jest w przemyśle,
Co kraj dźwiga z nędzy,
Twoja swoboda w twym umyśle,
W jego slicznej przędzy.
Wolność, Bracia-Łomżyniacy,
W ciężkiej dzisiaj dobie,

Tylko w trwałej wspólnej pracy
Zdobędziemy sobie.
Duch podniosły, ojców cnoty
Wzbudzą w sercach męstwo,
Hejże, Łomżo, do roboty,
Pewne twe zwycięstwo!
Ufaj w siły swe wytrwale,
Pieśnią słódź gorycze,
A wnet będziesz zbierać w chwale
Walki swej zdobyczel
I podniesiesz w górę czoło,
Jasny wzrok w błękity
I zanucisz pieśń wesolą,
Niszcząc zycia zgrzyty.
Więc z ufnością w pomoc Bożą,
W dobry skutek pracy,
Naprzód, mężnie, z nową zorzą.
Naprzód, Łomżyniacy!!

Michał Piaszczyński.

Z Ł o m ż y .

Ruch budowlany w sezonie bieżącym był stosunkowo dość ożywiony. Ukończono lub zaczęto budować parę nowych domów, a niektóre z tych ostatnich z tendencją oddania do użytku już w r. b., czemu, w myśl praw istniejących, sprzeciwiła się policja i domy takie opieczetowała.

Tak więc na ukończeniu jest budowa gmachu dla gimnazjum rządowego żeńskiego przy ul. Adamowskiej. Gmach ten, dla rozmiaru swego, przedstawia się dość okazale i ożywi mało zabudowaną dotychczas ulicę.

Na ukończeniu jest dwupiętrowy murowany dom p. Wybrańczyka na rogu Wiejskiej i Kanalnej, takiż dom p. Szapiry na rogu Farnej i Starego Rynku. Domy te są oddane do użytku już w r. b.

Rozpoczęto budowę: na rogu Gielczyńskiej i Dwornej dwupiętrowego murowanego domu p. Wybrańczyka (jest już pod dachem), takiegoż domu przy ul. Dwornej p. A. Kowalskiego i paru mniejszych na kresach miasta.

Tutejszy Oddział Banku Państwa również już przystępuje do budowy siedziby dla siebie przy ul. Dwornej. W chwili obecnej odbywa się kopanie fundamentów i czynione są wstępne przygotowania. Gmach stanie w sąsiedztwie gmachu Kasy Przemysłowców, nie wiemy tylko, czy pod względem estetycznym choć w pewnej mierze dorówna swemu sąsiadowi, który przedstawia się okazale.

Utonięcie. Na początku zeszłego tygodnia utonął w Narwi szeregowiec, posługacz przy szpitalu wojskowym, Władysław Dylewski. Denat wypadł z łódki i odrazu poszedł na dno, a wszelka pomoc, z jaką zaraz pospieszono, okazała się już bezskuteczną. Ciało odnaleziono dopiero po upływie trzech dni.

U nas, a gdzieindziej. W «Gońcu porannym» z d. 26 b. m. czytamy: «Na Wiśle, poniżej rzeźni, na Rybakach, ustawione są trzy łazienki; ponieważ jednak woda w tem miejscu jest mocno zanieczyszczona różnymi organicznymi pierwiastkami, pochodzącymi zarówno z rzeźni, jak i z otworu pobliskiego kanału, przeto ober-policmajster zażądał od magistratu przeniesienia tych kąpielni na inne miejsce».

W końcu «Gońca» ironicznie zapytuje, czy plan sytuacyjny tych łazienek zamierzano naprawdę zawieść na wystawę dreźnieńską?

Sprawę nieodzownej potrzeby przeniesienia łazienek naszych w inne miejsce poruszaliśmy dwukrotnie, oświadczając się jednocześnie za wprowadzeniem taksy opłat za kąpiel. Ile wiemy, taksa ta wprowadzona była, lecz po paru dniach znowu zniknęła. Właściciel łazienek tłómaczy się, że mu ją zdarto. Tak, ale przecie odpowiednią deseczkę czy blachę przy kasie, nie zaś wewnątrz łazienek, można umocować chociażby przy pomocy gwoździ.

Konkurencja. Dowiadujemy się, iż grono przedsiębiorców krząta się około urządzenia drugiego kinematografu w mieście naszym. Sałę wynajęto w domu p. Muszyńskiego przy Nowym Rynku.

Wystawy sklepowe. Dobry przykład p. W. Narońskiego, który przy urządzeniu sklepów w swoim domu przed dwoma laty miał na względzie estetyczny ich wygląd i opatrzył je w duże witryny wystawowe o szybach lustrzanych, znajduje naśladowców. W obecnym sezonie przeróbek tu i owdzie zauważyć można pewne dążenie ku temu samemu celowi. Widzimy więc podobną wystawę w domu p. Szapiry przy Starym Rynku, gdzie się mieści apteka p. Komornickiego, na rogu ul. Długiej i Krótkiej, gdzie będzie się mieścił skład sukna p. Jakobiego i t. d. W innych znowu miejscach właściciele domów zrywają z tradycją dostawania się do sklepów po schodkach i ułatwiają dostęp za pomocą niwelowania podłóg. Akcja odbywa się powoli, ale pewien postęp zauważyć się daje.

Przeprowadzka. Miała się ukończyć, w myśl prawa zwyczajowego, z d. 21 b. m., ale trwała w całej pełni jeszcze w ubiegłym tygodniu. Tu i owdzie widzieć się dało tragarzy z noszami, wozy i wózki z nagromadzonym dobrem. Przenoszący się obywatel z lampą lub czemś jeszcze delikatniejszym w rękę poważnie kroczył około swego mienia, przypatrując się falowaniu w powietrzu swego dobytku i wydając lekki okrzyk, gdy wózek lub nosze nakłoniły się wprawo lub wlewo. Czasami następowała katastrofa, ale zmniejszały ją zapewnienia tragarzy, że nie się dziura w niebie nie zrobiła. W mieszkaniach wrzała święta wojna pomiędzy no-

wymi i starymi lokatorami. Rezultat nieraz musiał ogłaszać sąd. Gospodarze domów udawali mocno zajętych i uradowanych z przybycia nowych lokatorów, ale, jak zwykle, nie robili nic. Za parę miesięcy każdy z nowych lokatorów będzie się czuł, jak już u siebie w nowo wynajętych lokalach.

Z Okolic.

Piątnica, 20. VII. 1910.

W tygodniu Grunwaldskim w Piątnicy pod Łomżą otwarta została

SZKOŁA RZEMIOSŁ DLA DIEWCZĄT

pod firmą p. Walerji Głębockiej, z nauką szycia, kroju; haftu, koronkarstwa, pończosznictwa, kwaciarstwa i innych drobnych robótek, obok pogadań ogólnie kształcących metodą pogłdową. W miarę rozwoju zakładu, wprowadzone będą działy gazikarstwa, tkactwa, introligatorstwa, koszykarstwa, slóiddu etc. Zapis uczennic odbywa się codziennie.

Ks. W. Aleksandrowicz.

Grajewo w dniu uroczystości Grunwaldzkiej.

Dzień 17 Lipca roku bieżącego mile się zaznaczył w naszym miasteczku i poważne wywarł wrażenie, przynosząc ducha i myśli mieszkańców w owe świetne czasy chwały i zwycięstw złączonych dwóch wielkich i szlachetnych narodów: Polaków i Litwinów. W dniu powyższym w miejscowym parafialnym kościele, o g. 10 rano, odprawioną została uroczysta wotywa przez czeigodnego ks. Józefa Lendo, Dziekana i proboszcza. Niezmordowany ów szermierz Chrystusowy na polu wiary, nie mniej też i na niwie społecznej, przez wszystkich kochany i szanowny 50 letni jubilat nasz ks. Dziekan Lendo w dniu tym, po skończeniu uroczystej wotywy, zwrócił się do licznie zebranego ludu i w podniosłych słowach przedstawił cały bój Grunwaldzki. Tak pięknej i zrozumiałej formy użył, że wysłuchał go z równym zachwytem inteligent jak i przeciętny parafianin. Bardzo często w rozmaitych okolicznościach słuchamy wymownego nader słowa Wielebnego naszego ks. Dziekana, zaś tym razem mistrzowską swoją wymową i formą przystępną, poruszył ducha całego zastępu słuchaczy i przeniósł w one czasy przed pięćdziesiąt laty na pola Grunwaldu; w końcu, wyprowadziwszy wnioski na czasy dzisiejsze, obudził mówcę w sercach słuchaczy to, czego przedtęm może nie czuli, może nierozumieli, słowem wiele, wiele korzyści wynieśliśmy z obchodu Grunwaldzkiego, zawdzięczając czeigodnemu mówcy-celebransowi.

Nie mniejszej powagi i milego wrażenia dodały uroczystości przepiękne śpiewy naszego kościelnego chóru, podczas uroczystego nabożeństwa wykonane. Niezmordowany, energiczny i wysoce utalentowany nasz organista pan Wacław Perle, którym śmiało się szcycimy, a którego niejedna

nam parafia pozazdrościć może, w dniu tym miłą nam nad wyraz urządził niespodziankę wykonaniem poryjających utworów w języku ojczystym, a kiedy pod koniec wotywy wyszkolone tenory i basy zwartym duetem huknęły: „niech pamięć dawnych czasów doda otuchy nam“, chór zaś cały: „miłosierdzia pełen Boże, roznieć przeszłością ducha w nas“, to lzy zabłysły w oczach słuchaczy, nerwy zadrgały w każdym z nas, uprzytomniłiśmy sobie waleczność przodków naszych.

Zaintonowane przez celebrysa «Te Deum», a po mistrzowsku na głosy wykonane przez chóry, ducha modlących się uniosło tam het przed tron Tego, co włada i kieruje losami narodów.

Tak uczoną została uroczystość Grunwaldu w kościele.

Wieczorem dnia tego w miejscowym teatrze grono amatorów pod energiczną reżyserją pp. Zygmunta Witkowskiego i wspomnianego Wacława Perlica, odegrało trzy jednoaktówki «Tajemnica», «Antkowe wesele» i «Młynarz i kominiarz». — pierwsze dwie prowadzone przez p. Witkowskiego, ostatnia zaś ze śpiewami przez p. Perlica.

I tu doskonałą grą amatorzy miłe nam uprzyjemnili wieczór, za co dzięki wszystkim amatorom i amatorom składamy.

Dodać należy iż zespół amatorów składał się z inteligentów, urzędników, rzemieślników i mieszczan, a jednak stanowił harmonijną całość, godną naśladowania.

To też niez mordowany nasz kierownik śpiewów p. Perle podkreślił ten sympatyczny objaw i zakończył «Młynarza i kominiarza» śpiewem:

«Gdy miłość, zgoda zwiążą nas
Poróżnić nic nie zdola,
W jedności siła, proszę Was,
W jedności wszystko zgola».

Słowa te ślicznie rozbrzmiewały w teatrze, budząc w sercach słuchaczy uczucia zgody i miłości bratniej.

Pokaźny dochód z przedstawienia w sumie 196 rb., za potrąceniem kosztów rb. 60, przeznaczony został na bibliotekę-czytelnię imienia ks. Dziekana Lendo i miejscową straż ogniową.

Zasługa zorganizowana teatru przypada w udziale państwu Władysławostwu Witkowskim, zaś panu Antoniemu Szyppowskiemu należy się podziękowanie za przepięknie wykonane na płótnie dekoracje.

A więc raz jeszcze mić mi wolno będzie wyrazić uczucia podziękia całemu Towarzystwu jakie składam słowy: *Cześć Wam! Justus.*

Z Pułtuszka. Starożytna wspaniała Kolegjata Pułtuszka, fundowana w roku 1448 przez biskupa Piotra Krzyckiego, doczekała się nareszcie gruntownej restauracji. Czełgodny ks. kanonik Gęsty, proboszcz pułtuski, przystąpił do wykonania tak trudnego zadania, prawie bez żadnych początkowo środków pieniężnych, a roboty tak już postąpiły, że jest nadzieja, że w tym roku jeszcze będą ukończone. Ks. Gęsty chociaż niedawno jest proboszczem pułtuskim, jednakże wiele już dobrego zdziałał. Założył ochronkę dla najbiedniejszej dziatwy, otworzył dom ludowy i czytelną popularną, to też w krótkim czasie zjednał sobie miłość i szacunek tak wiejskich, jako też i miejskich parafian.

Założony przed trzema laty sklep robotniczego stowarzyszenia spożywczego ma być wkrótce zlikwidowany. Przyczyną upadku była zła administracja, gdyż sklep początkowo rozwijał się dobrze i targi dzienne dochodziły do rb. stu. Lecz zjawił się na pułtuskim bruku osobnik nieznanzy nikomu, zapisał się na członka, a że sprycał, umiał piękne teorie wygłaszać, został więc wybrany na prezesa stowarzyszenia. Nowy ten pan prezes rozpoczął działalność od skoncentrowania władzy w swem ręku. był więc jednocześnie kasjerem i buchalterem. Na razie wszystko było w porządku, gdyż pan prezes umiał każdego oponenta przegadać i przekonać, i gdyby nie przypadek, Bóg wie w jakie długie stowarzyszenie by zabrnęło. W tym jednak czasie wyszły na jaw różne sprawy pana prezesa, popełnione w poprzednim miejscu zamieszkania. Zwrócono więc baczniejszą uwagę na działalność pana prezesa i z nieśmiałością przystąpiono do sprawdzania rachunków i ksiąg, a wtedy dopiero oczy się wszystkim otworzyły, lecz już za późno. Pan prezes po otrzymaniu na miejscu dotkliwej zapłaty zapewne długie lata nie zechce przewodniczyć tak niewdzięcznej korporacji. Zmieniony zarząd, pomimo wysiłków, nie mógł uratować sklepu stowarzyszonych, przyprowadzonego tak nieogłędnie do materialnego i moralnego upadku.

Sławetni ojcowie miasta noszą się z zamiarem pobudowania ogólnych jatek. Projekt na pozór wydaje się niezły, lecz, widząc tyle nieudolności w wykonanych dotychczas robotach, życzyć by należało, ażeby projekt ten odłożony został do pomyślniejszych okoliczności, to jest do czasu wprowadzenia samorządu; tem więcej, że jatki mają być postawione za pożyczone pieniądze, gdyż kapitały miejskie zostały już wyczerpane.

Kabe.

Z Zambrowa. Miasteczko nasze po klęsce pożaru w gorączkowym pospiechu dźwiga się z ruiny, powstaje jak Feniks z popiołów od poprzedniego ładniejsze, okazalsze; na całej ulicy Kościelnej wszystkie domy murują piętrowe; już kilka domów pokryto dachem, ale dużo jeszcze murów okopconych, popekanych i porysowanych sterczy do góry, a niektóre nawet grożą niebezpieczeństwem przyduszenia przechodniów, co miało już miejsce przed paru miesiącami, kiedy to ściana po spalonym młynie runęła i zmiażdżyła Marcelę Jasionowską, czyniąc sierotami kilkoro drobnych dzieci. Czyż dla przestrogi niedosyć tej jednej ofiary? Dlaczego w apatycznej drzemce czekamy na więcej ofiar i nie usuwamy takich pułapek, jak ruiny domu Bursztynów, które wiszą prawie w powietrzu i to w najruchliwszym miejscu — przy rynku na rogu szosy Ostrowskiej? Dlaczego policja nasza, śmiała i energiczna w innych wypadkach, tak obojętnie i bojaźliwie traktuje to wielkie niebezpieczeństwo i przepuszcza na ciągłym wzywaniu Bursztynów do rozwiązania fatalnych murów? a one już 10-ty tydzień urągają wszelkiemu prawu i zdaje się wciąż upatrują kogo mają przywalić.

Zambrowiak.

Popłoch w teatrze. W niedzielę, d. 24 b. m., podczas przedstawienia amatorskiego w Szezuczynie, za kulisami wyrwała się lampa, wzniciając z powodu rozlania się nafty ogień, który niebawem zajął kulisy.

Śród widzów, część których składała się z dziatwy, bo było to przedstawienie uczące się młodzieży, zapanował popłoch i zaczęto gwałtownie wychodzić z teatru. Dzięki jednak paru głosom rozważnym, popłoch niebawem ustal, a ogień znajdująca się w teatrze straż ogniowa ugasila, poczem przedstawienie dobiegło do końca. Zapowiedziana na później zabawa taneczna również się odbyła.

Sprzęty zboża z powodu deszczów rozpoczęły się bardzo późno, dziś jednak są już na ukończeniu. Straty z tego powodu wynikłe obliczają ziemianie przypuszczalnie na 15%.

Z Kraju.

Pogłoski o amnestji. Niektóre pisma rosyjskie i zagraniczne podają wiadomość, że z powodu przypadającego w roku 1913 trzechsetlecia panowania Dynastji Romanowych ma być ogłoszona powszechna amnestja.

Cholera. W Petersburgu umiera dziennie przeszło 20 osób na cholere, chorych zaś-przeszło 200. Silnie rozwija się epidemia w zagłębiu Donieckim.

Niefortunna wyprawa. W dniu 14 b. m. do Dąbrowy Górniczej przybył cały wagon z emigrantami, którzy przed paru miesiącami wyruszyli na Syberję w nadziei zdobycia tam złotego runa. Emigranci powrócili, jak pisze Kurjer Zagłębia, w ostatniej nędzy.

Zamknięcie Związku Zawodowego oficjalistów, pracujących w rolnictwie i przemyśle rolnym na Rusi, nastąpiło w dniu 26 b. m. z polecenia ministerjum spraw wewnętrznych. Związek liczył 3149 członków i rozwijał się pomyślnie.

Nadużycia w majoratach.

Rewizja zarządu dóbr państwowych, rozpoczęta przez senatora Neudharta, jak się okazuje, wywołana została przez wykrycie nadużyć w sprawach majoratów w Królestwie Polskiem.

Nadużyć w sprawach majoratów wykryto już kilka i przytem bardzo znacznych. Nadużycia te noszą charakter ogólny: właściciele majoratów, realizując na mocy specjalnego pozwolenia swoje majątki rodowe, wnoszą do banku państwa sumy mniejsze od tych, jakie wnieść byli powinni, zatrzymując różnicę na swoją korzyść.

Sledztwo wykryło, że w wielu wypadkach istniały podwójne umowy pomiędzy właścicielami majoratów a nabywcami gruntów. Jedna umowa na sumę mniejszą od rzeczywistej miała charakter oficjalny, a druga, właściwa, na mocy której dopelniane były wypłaty. Te ostatnie zwykle ukrywane były przed władzami.

Operacje podobne dokonywane były nieraz z wiadomością urzędników zarządów dóbr Państwowych. Revizja senatorska posiada już poważne dane w tych sprawach i winni oddani będą pod sąd.

„Goniec” warszawski.

Bibliografia.

Przegląd Filozoficzny. Zeszyt III *Treść:* D-r Bronisław Biegeleisen. «O twórczości w naukach ścisłych». D-r Adam Zieleńczyk. «Psychologia w etyce». D-r Władysław Biegański. «Prewidyzm i pragmatyzm». D-r Adam Stögbauer. «Pfordtena teoria sądu i pojęcia». Sprawozdania. Autóreferaty. Wiadomości bieżące.

Sfinks. Lipiec 1910. *Treść:* Wł. B. „W pięćsetną rocznicę”. Z. Miłkowski (T. T. Jeż) «Z archiwów muzealnych polskich w Rapperswilu». Gusław Daniłowski. «Za ścianą». D-r Adam Zieleńczyk „Drogi bezdroża filozofii polskiej». Wacław Wolski. „Wczasy Kosowolskie”. Jan Topass. «O karykaturach i afiszach». Jan Kreczmark. „Dziwny dzień”. Roman Kreczmark. «Urzeczonim», J. Klemiensiawiczowa. «Bjornstjerne Bjornson». Henryk Heine Niemcy. (Baśń zimowa). Wł. Bukwiński. «Wrażenia Teatralne».

Odrodzenie. № 16. *Treść:* Jerzy Huzarski. «Krwawy Plon». Eustachy Czekalski. «Róża w rzeczywistości polskiej». Stefanja Zajaszewiczowa «Do słońca!» St. Mleczko. „Król-Duch w całości». W. H. «Ze sztuki». Poor Yorick. «Jak ja to widzę». Nick. „Bez przelewu krwi”.

Odpowiedzi od Redakcji.

Panu Z. Glogerowi. Serdecznie dziękujemy za życliwe słowa i łaskawe poparcie «Wspólnej Pracy» przez współpracownictwo i przeznaczenie na zasilek wydawnictwa dochodu ze sprzedaży nowelki p. t. «Sen Ziemiannina». Sprawa pisma przedstawia się nieświecnie: liczba prenumeratorów waha się około 500. Co jest dziwniejsza, że sama Łomża daje przeszło 200 prenumeratorów, okolica zaś, włączając i powiat Pultuski, zaledwie drugie tyle. Że nie prenumeruje lud wiejski — zgoda, jest tam zawiele jeszcze analfabetów, a i poziom pisma nie odpowiada jego wymaganiom; lecz czym wytłomaczyć obojętność na sprawę utrzymania organu miejscowego inteligencji wiejskiej i miejskiej?

Panu M. Dąbrowskiemu. Artykułu „Nie tędy droga” nie drukujemy, gdyż, występując przeciwko dokonanym wyborom w Straży Ogniowej, nie wskazuje Pan, o co Mu właściwie chodzi i co w zamian proponował-by? Mówiąc: „Trza wrywać chwasty, a na ich miejsce nowe ziarna zasiewać—ziarna odrodzenia, bo matka-ziemia na kajdanach — czeka wyzwolenia..”, bardzo pięknie ma Pan zamiary, pozostaje tylko wskazać, jak je wcielić w życie, — którędy pójść ma ta druga droga, o której Sz. Pan myśli.

Czytelnikowi. Aby nie przeciągać struny, polemikę w sprawie odpowiedzi p. Fr. Stopy „Jednemu z wielu” o stosunku rodziców do szkoły zamykamy, tym bardziej, iż są wszelkie dane, że poruszona sprawa na przyszłość uregulowaną zostanie.

Panu F. Wierzbowskiemu. Trudno się nie zgodzić na zdanie Sz. Pana, że zbyt ostra, o zabarwieniu osobistym polemika nie sprzyja rozwojowi wspólnej pracy. Nie zawsze jednak, pomimo najszczerzych chęci, można uniknąć takowej. Postaramy się skorzystać ze słusznych uwag.

Mularzowi p. Ziei. Korespondencji o lazienkach nie zamieściliśmy, bo nie możemy zrozumieć o co chodzi—kto i w czym zawinił. Z listu nie widać, czy ci, co chcieli urządzać kąpiele, działali w zlej, czy w dobrej wierze? czy pieniądze na ten cel użyte stanowiły własność ogólną, czy też prywatną? Jeżeli zamiary były dobre, a tylko nie udało się doprowadzić je do skutku, to za to nikogo nie wolno potępić.

Reklamy i ogłoszenia.

DYREKCJA ŁOMŻYŃSKIEGO TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO MIEJSKIEGO

na zasadzie art. 82 i 83 Statutu i w myśl art. 5 Przepisów dodatkowych z d. 19 Października 1909 r. o rozszerzeniu działalności Towarzystwa na miasta i osady gub Łomżyńskiej i na m. Pułtusk i Nasielsk gub. Warszawskiej, wzywa wierzyciela sumy Rb. 43 z pod № 1-go Dz. IV-go wyk. hyp. nieruchomości, w Pułtusku pod № pol. 159/161 hyp. 316 położonej, Stanisława Deptułę, który nie obrał w hipotece prawnego i nie wskazał rzeczywistego miejsca zamieszkania, iżby stawił się osobiście, lub przez osobę w tym celu upoważnioną, w d. 19 Sierpnia (1 Września) 1910 roku, przed Notarjuszem przy Kancelarji Sędziego Pokoju m. Pułtuska, Strzezińskim, w Pułtusku urzędującym, albo też przed osobą prawnie go zastępującą, w celu przyjęcia udziału w akcie wypłaty pożyczki Towarzystwa, w 5% Listach Zastawnych w sumie Rb. 9200 na pomienioną nieruchomość № 159—161/316 przyznanej, a następnie w Pułtuskim Powiatowym Wydziale Hypotecznym w terminie, jaki w akcie wypłaty zostanie oznaczony, po odbiór sumy, jaka z rzeczony pożyczki przez tenże wydział na zaspokojenie wierzytelności Deptuły będzie przyznana.

W razie niestawienia się Deptuły do aktu wypłaty lub po odbiór wierzytelności, część pożyczki, przeznaczona przez Wydział Hypoteczny na zaspokojenie wierzytelności wezwanego, zgodnie z art 5 powołanych Przepisów z r. 1909, będzie przesłana do depozytu do jednej z instytucji kredytowych, a sama wierzytelność z hipoteki wykreślona zostanie.

w Łomży d. 28 Lipca 1910 roku.

ODLEWIA ŻELAZA I WARSZTATY MECHANICZNE w ŁOMŻY pod firmą

„Łomżanka“

w pobliżu nowej rzeźni, przy końcu przedmieścia Skowronki

poleca swoje wyroby, jako-to:

odlewy żelazne do maszyn rolniczych, parowych i innych, ruszta, komplety sieczkarni, kieratów, młóczek dla mechaników, pomniki, krzyże, ogrodzenia grobów i ogrodów, okna kościelne i fabryczne, odlewy budowlane, kroksztyny balkonowe, kraty, tralki, remont młynów i gorzelni.

Kupuje stare żelazo lane.

Do sprzedania w Łomży, róg ulic Zielonej i Woźniowskiej, za przystępną cenę dom drewniany na podmurowaniu, pobudowany ze staro-drzewa, z ogrodem owocowo-warzywnym, w którym jest miejsce na pobudowanie drugiego domu; grunt bardzo suchy. Wiadomość w księgarni W-go Iwanickiego.

Przyjmuję bieliznę i krawiecczynę do szycia.
Ul. Krzywe-Koło dom Jasionowskiego mieszkanie p. Górskiej.

Potrzebny chłopiec do terminu do introligatora lat 14-15. Wiadomość u L. Wejmera w Łomży.